

MARIA KOBIELSKA
Uniwersytet Jagielloński

BADANIA PAMIĘCI: PODSUMOWANIE I OTWARCIE (*MODI MEMORANDI*)¹

Tom *Modi memorandi* wywołuje wszystkie kłopoty, które z zasady muszą towarzyszyć omawianiu (nie mówiąc o ocenianiu) publikacji o charakterze słownikowo-encyklopedycznym. Wynikają one przede wszystkim z koniecznej, by tak rzec, „molekularności” opublikowanego przez Scholar *Leksykonu kultury pamięci*. Zadanie uśrednienia opinii płynącej z lektury stu osiemdziesięciu haseł, napisanych na nieco odmienne sposoby przez dziesiątki autorów pod auspicjami osiemnastoosobowej rady naukowej, wydaje się co najmniej problematyczne nie tylko pod względem wykonalności, ale także produktywności ewentualnie osiągniętych rezultatów. Zarazem wysoce niesatysfakcjonujące (jeśli nie lekceważące) byłoby oparcie omówienia przede wszystkim na wyczerpującym (i niestroniącym od zdecydowanych stwierdzeń) *Wprowadzeniu* redaktorów tomu, Magdaleny Saryusz-Wolskiej i Roberta Traby, z dodaniem obowiązkowego uznania dla bogactwa następujących po nim haseł. Nie chcę jednak także przesadzić w tym wstępnym piętrzeniu trudności: pionierskie nie tylko na polskim gruncie *Modi memorandi* to tom obszerny, ale przecież nie wielotomowa encyklopedia powszechna; w odróżnieniu od niej — możliwy do całościowej lektury, tematycznie uspojniony, stylistycznie przeważnie przyjazny (odchodzący od słownikowej manieri w stronę podręcznikowego wywodu). Dlatego oprę poniższy komentarz na wyróżnieniu kolejno kilku zagadnień, nad którymi namysł *Leksykon* budzi, problemów, które stara się rozstrzygać — zarówno *explicite* we wstępie, jak i poprzez praktykę samych haseł — i te rozstrzygnięcia poddać pod czytelniczną rozważę. Kwestie te układają się w mojej lekturze w trzech, oczywiście łączących się ze sobą, obsza-

¹ Recenzja książki: *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, red. M. Saryusz-Wolska, R. Traba, współpraca J. Kalicka, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2014, 592 s.

rach: pierwszy to teoretyczno-metodologiczna dyskusja o pamięci i jej badaniu, drugi to aspekt pragmatyczny, dotyczący przeznaczenia leksykonu, jego spójności, możliwości używania. Wreszcie trzecia interesująca sprawa dotyczy projektowanego przez tom wizerunku tytułowej „kultury pamięci”.

Dwie najbardziej frapujące kwestie teoretyczne dotyczą dyscyplinarnego oglądu pola badań nad pamięcią oraz charakterystyki i uzasadnienia ogólnego terminu „kultura pamięci”, użytego w podtytule tomu. Autorzy wprowadzenia mocno wyrażają sceptycyzm wobec pojęcia (i wątpliwych praktyk) interdyscyplinarności, pełniącej często ich zdaniem rolę zastępczą, pozornie nadającej nowatorskiego sznytu tradycyjnym i zamkniętym na zewnętrzne inspiracje badaniom (s. 13); z kolei „prawdziwa” interdyscyplinarność polega przede wszystkim jedynie na uzupełnianiu skrzynki z narzędziami jednej dyscypliny, centralnej dla danych badań, elementami zaczerpniętymi z innych obszarów. Dyscyplinarne granice i dbałość o ich suwerenność zamykają możliwość „szerszych projektów interdyscyplinarnych” (s. 16). *Modi memorandi* nie jest więc w oglądzie samych redaktorów przedsięwzięciem międzydziedzinowym; ich zastrzeżenia można spróbować przyłożyć do tych sformułowanych kilka lat temu przez Ryszarda Nycza w *Kulturowej naturze, słabym profesjonalizmie*, gdzie uczony wskazywał na utopijność interdyscyplinarności prowadzącej nie do integracji badań, a do większego rozproszenia, nie do wytworzenia wspólnego języka, ale do nadania na pozór tożsamym pojęciom i narzędziom badawczym niesprowadzalnych do siebie sensów.

Nie odnoszą się oni do proponowanego tam pojęcia transdyscyplinowości; możliwa jest jednak lektura pamięciowego leksykonu jako zapisu prześlęzonych przez badaczy połączeń, fuzji problemowych, przecinających granice istniejących dyscyplin, a także jako raportu o stanie humanistyki w kontekście rekonfigurujących jej porządku badań pamięciowych. Redaktorzy *Modi memorandi* odcinają się jednak — co istotne — od samego pojęcia *memory studies*, postrzegając je jako hipostazę całości nieuzgadnialnych w rzeczywistości elementów (s. 23), a także, co może nawet ważniejsze, jako wyraz szkodliwego zamiaru instytucjonalizacji, grożącego „zubożeniem obszaru problemowego” (s. 20). Swój zamiar formułują więc jako kontrinstytucjonalizacyjny, starając się osłabić potencjał (oczywisty w przypadku wydawnictwa o charakterze leksykonu) dekretowania kanonu, jaki mogłaby mieć ich praca. W tym celu rezygnują z haseł prezentujących sylwetki uczonych czy obszary badawcze — i rzeczywiście, większość z wybranych przez nich terminów konotuje raczej narzędzia, jakich można do wyjaśnienia i interpretacji pamięciowych fenomenów użyć, a ich opisy odnotowują zarówno (gdy to w ogóle możliwe) ich pochodzenie, jak i zróżnicowane wykorzystania i potencjały. Nie zmienia to faktu, że w nieunikniony sposób same ilościowe proporcje kształtują preferencje, wzmacniają bądź osłabiają pewne obszary — na przykład stosunkowo niewiele

miejsca poświęca leksykon psychologicznym czy neurologicznym badaniom nad pamięcią (niekoniecznie zresztą wyłącznie ludzką). Dobrym wyjaśnieniem (s. 24) celnych, w mojej opinii, wyborów tego rodzaju jest możliwość zastosowania danych wątków w badaniu kultury pamięci (o której za chwilę).

Zatrzymując się nad problemem podkreślanej tak mocno przez autorów szkodliwości instytucjonalizacji badań nad pamięcią, wypada jednak spytać, na czym dokładnie by ona polegała. Jeśli na, jak piszą, „instytucjonalnym przyporządkowaniu tego obszaru badań” do konkretnych dyscyplin (s. 24) — trudno nie podpisać się pod tą ważną przestrożą. Zwłaszcza gdy przychodzi do analizowania współczesnego pamiętania — rzadko okazują się szczególnie produktywne projekty zakładające wypreparowanie z tych procesów jakiegoś jednolitego pod względem uruchamianych mediów wątku, który dałoby się opisać, nie wychodząc poza ramy jednej dziedziny (przykładem mogłoby być choćby badanie jakiegoś motywu pamięci kulturowej wyłącznie w utworach literackich). Wątki te przeważnie splatają się (i ścierają) w konfiguracjach, które za nic sobie mają te podziały, a uwarunkowania — dajmy na to — pewnej narracji, sposobu pamiętania czy strategii pobudzania pamięci łączą w sobie doświadczenia zdobyte na rozmaitych polach.

Jeśli zaś chodziłoby o obawę, że *memory studies* mogłyby być postrzegane jako coś innego niż „niezwykle zróżnicowana i wielogłosowa struktura” (s. 23), a więc że jakiś obszar okaże się w ich ramach trwale hegemoniczny — byłoby to niewątpliwie dla nich wręcz niszczące, trudno jednak znaleźć w tym wielogłosie mocne znaki zbliżającego się zagrożenia tego typu. Wreszcie jednak — jeśli szkodliwa instytucjonalizacja miałaby oznaczać również tworzenie instytucji programowo skupiających się na badaniach pamięci (a przez instytucję rozumieć także trwałą strukturę grupy badawczej, posiadającą finansowanie placówkę czy posiadającą kierownictwo sieć), sądzę, że ich istnienie może pozwolić ten zróżnicowany wielogłos, ponaddziedzinowy splot, chronić i rozwijać. Rozpowszechniające się — również z oczywistych powodów organizacyjnych, przede wszystkim ze względu na system grantowy — myślenie raczej kategoriami projektów, niż właśnie działania instytucjonalnego, nie tyle zapewnia pożądaną dynamikę badań, ile grozi im osunięciem się w powierzchowność.

To jednak uwaga ogólna, a *Modi memorandi* stanowić może właśnie przykład przedsięwzięcia opierającego się wszystkim wspomnianym zagrożeniom. Genezą, jak stanowi *Wprowadzenie*, projektu była napotkana w czasie konkretnych, szeroko zakrojonych badań bariera komunikacyjna wynikająca z jednodyscyplinarnych podejść do tematu pamięci, konieczność odpowiedzi na realny problem, dopełnienia międzynarodowej debaty przez systematyzację i podsumowanie stanu teoretycznej refleksji (s. 13). Leksykon jest w efekcie publikacją przeznaczoną dla zasadniczo akademickiego, ale szerokiego grona odbiorców, nie tylko zaawansowanych w „pamięciologii”, ale także poszukują-

cych po niej dopiero przewodnika, z zainteresowanymi studentami pierwszych lat włącznie. Wpływa na to również znacznie przeważająca w tomie tendencja do definiowania haseł w sposób — w jak najlepszym tego słowa znaczeniu — uwikłany, przez opowieść o pamięciach i pamiętaniu, a nie przez suche definicje, które za precyzję musiałyby płacić jasnością, za absolutną logiczną poprawność — operatywnością. (To trochę nie *fair* w stosunku do wszystkich znakomitych kontrybutorów tomu, ale nie mogę tu nie wyróżnić zajmujących i przejrzystych haseł autorstwa Kornelii Kończal). Oczywiście wieloautorski charakter dzieła jest i w tym aspekcie zauważalny, ale na szczęście usterki spójności (czy to w powtórzeniach, w nadmiarze i brakach odsyłaczy, czy wreszcie w przesadnym podkreślaniu osobistych idiomów badaczy) okazują się marginalne. Ostatecznie doszło do sytuacji szczególnej: choć leksykony ze swojej natury stanowią zwykle podsumowania i domknięcia przedmiotowych kwestii, w tym wypadku *Leksykon kultury pamięci* ma raczej cechy pracy innowacyjnej, wskazującej — na wyraźnej podbudowie rzeczywistych potrzeb wielodyscyplinowych badań — kierunki potencjalnie płodnych problematyk i teoretycznych ujęć.

Właśnie na obszarze otwierania dla polskiej humanistyki możliwych konceptualizacji lokuje się pozostająca do omówienia kwestia sformułowań użytych w tytule i podtytule tomu. Wybór łacińskiego *modi memorandi* trafnie wskazuje na dynamikę i pluralność pamięciowych procesów (a więc rozmaite tryby działania pamięci), a także na długą genealogię ich badań, które, choć kojarzone przede wszystkim z końcówką XX wieku, wywodzić można aż od antyku. Z kolei podtytułowa „kultura pamięci” to pojęcie, które leksykon mocno wprowadza w obszar polskiej humanistyki — dotychczas wykorzystywanie odpowiedników *Erinnerungskultur* czy *mnemonic culture*, obecnych w badaniach niemieckich bądź anglosaskich, nie było w kraju zbyt częste. W postulowanym przez redaktorów *Modi memorandi* ujęciu jego użycie pozwala zaznaczyć otwartą przestrzeń nauk o kulturze, po której „wędruje” (by użyć określenia Mieke Bal) pojęcie pamięci, unikając wspomnianych pułapek przyporządkowania. Co więcej, zachowując zdobycze związane z *memory boomem* z końca XX wieku, projektuje termin szeroki, nieograniczony do analizy współczesności. U podstaw jego wyróżnienia nie leży oczywiście zamiar wydzielenia wartych zbadania „kultur pamięci” (jedną z których mogłaby być na przykład „kultura polska”) w odróżnieniu od hipotetycznych „kultur niepamięci”. Każda formacja kulturowa odnosi się do przeszłości i żywi pewnymi tradycjami (traktowanymi afirmatywnie bądź kontestowanymi) — nie ma więc kultury bez pamięci, „kultury niepamięci” przypuszczalnie w ogóle nie istnieją. Proponowany termin nie jest jednak redundantny, chodzi w nim bowiem o nakreślenie wspomnianych badawczych perspektyw ze szczególnym zwróceniem uwagi na „uniwersalne, kulturowe mechanizmy pamięci” (s. 17).

Z tego też względu (i idąc za inspiracją Christopha Cornelißena) propozycja zawarta w leksykonie postuluje pojęcie (jednej) kultury, nie zaś kultur pamięci. Uznając płynące z takiej propozycji korzyści, wskazałabym jednak również na zalety bardziej elastycznego podejścia — w końcu nie zawsze badawczym priorytetem będzie podkreślenie wskazanej uniwersalności funkcjonowania pamięci, czego zresztą najlepiej dowodzą same hasła leksykonu. Proponowałabym więc, tam gdzie okaże się to potrzebne, rozumienie kultury pamięci jako tego obszaru, tych aspektów formacji kulturowej (takiej jak na przykład kultura polska), na którym dokonywana jest symboliczna obróbka przeszłości stanowiącej tło jej funkcjonowania. Chodzi więc o te kulturowe „urządzenia” (teksty, instytucje, praktyki...), które służą do konstruowania (dekonstruowania, rekonstruowania) przeszłości — i można by również mówić o zderzeniach, wymianach, współpracach pomiędzy kulturami pamięci. Niezależnie od tego drobnego zastrzeżenia podkreślam ponownie, że *Modi memorandi* oferuje w swoim podtytule szczególnie cenny termin, za pomocą którego można przekonująco, ale i precyzyjnie analizować reprezentacje przeszłości w publicznej przestrzeni kultury.

Pisząc na początku o kształtowaniu przez leksykon wizerunku kultury pamięci, mam na myśli przede wszystkim zakreślanie obszaru tego, co się typowo na nią składa — nie tyle na etapie definicyjnym, ile poprzez przywoływane w kolejnych hasłach obszary kulturowe czy wreszcie przykłady, które służą do wyłożenia mechanizmów jej działania. Oczywiście tekst leksykonu nie sugeruje żadnej możliwości odtworzenia z niego jej pełnych zasobów — wytwarza jednak w ciągu tekstu obraz tego, co w niej typowe, a może raczej prototypowe, takich jej składników, poprzez które formułuje się jej operacyjna charakterystyka. W tym kontekście moją uwagę zwracają zwłaszcza hasła, których rolą jest opracowanie związków danego obszaru sztuki czy cywilizacji — bądź też, mówiąc precyzyjniej, medium — z pamięcią. Lista tych mediów objęłaby więc co najmniej architekturę, film, fotografię, kinematografię, komiks, literaturę, muzeum, muzykę, nowe media, radiofonie, sztukę (chodzi o obszar sztuk wizualnych), teatr i telewizję. Większość z nich została napisana przez wybitnych specjalistów z obszaru danej dziedziny (by daleko nie szukać, autorką hasła „sztuka” jest Izabela Kowalczyk, o „teatrze” napisał Grzegorz Niziołek). Moje zastrzeżenie budzi w tym wypadku dążenie wielu ze wspomnianych haseł do formy minimonografii tematu w rodzaju „pamięć w literaturze” (wraz z wymienieniem — i króciutkim omówieniem! — autorów i tytułów najistotniejszych utworów) — oczywiście niemożliwe do satysfakcjonującego przeprowadzenia, nawet gdy ma się do dyspozycji całych sześć leksykonowych stron, a więc powstałe hasło należy do najdłuższych w tomie.

Tego rodzaju próby nie mogą zasadniczo pozostawić wrażenia głębszego niż to, że pamięć pracuje poprzez wszystkie wspomniane media, bądź też —

ujmując to inaczej — że mechanizmy jej funkcjonowania wskazane na innych kartach temu stosują się na ich obszarach. Skoro leksykon rezygnuje (jak sądzę — słusznie) z haseł należących do „porządku zdarzeniowego”, wyjąwszy „Zagładę”, to znaczy nie chce definiować, *co* bądź *o czym* w ramach kultury pamięci pamiętamy, może dobrym wyjściem byłoby również zredukowanie tych prób wyliczenia jej komórek? W tę stronę idzie na przykład Niziołek, który traktuje temat „teatr a pamięć” bardziej pojęciowo, niż historycznie czy opisowo, zwięźle wskazując na trzy tryby, w jakich można ich związki rozpatrywać (teatr jako pamięciowa instytucja, jako medium i metafora pamięci).

Co więcej, wspomniana lista „mediów” ma w tym wypadku istotny, moim zdaniem, potencjał wykluczający — nie znalazły się na niej na przykład żadne hasła związane z kulturą gier, gdy współczesne *game studies* przekonująco pokazują ich działanie na polu polityk pamięci. Co gorsza, hasło „nowe media” — gdzie przynajmniej gry wideo mogły znaleźć swoje miejsce — odnosi się przede wszystkim do wideo jako technologii zapisu magnetycznego (VHS) i przejścia od niego do nośników cyfrowych. W efekcie w całym *Modi memorandi* znajdziemy tylko wzmianki o Internecie i nie zostaje szerzej poruszona fascynująca kwestia proliferacji pamięci, o jakiej nie śniło się przed trzydziestu laty Pierre’owi Norze: narastających na dyskach i w chmurach osobistych archiwów autobiograficznej pamięci — obrazów, maili, czatów, nie wspominając już o cyfrowych śladach codziennych aktywności, jakie każdy (a większość nieświadomie) pozostawia po sobie w sieci i w bazach danych. Powtórzę: nie ma rzecz jasna w leksykonie wprost wyrażonej sugestii, że nieujęte w osobnych hasłach obszary pamiętania są w jakiś sposób nieistotne, nie tak silnie przez zbiorowe i indywidualne praktyki eksplorowane. Jednak w efekcie choćby wspomniane pole Internetu wydaje się mniej typowe, mniej oczywiście łączące się z kulturą pamięci, której prototypowym składnikiem pozostaje raczej na przykład utwór literacki.

Druga kwestia, jeszcze delikatniejszej niż lista haseł natury, dotyczy możliwych do ewentualnego wyróżnienia tendencji w doborze ilustrujących pamięciowe mechanizmy przykładów. W większości wypadków rządzi nim, jak sądzę, poza wyrazistością, zasada zrozumiałości dla zaplanowanego polskiego czytelnika; oczywiście nie jest zadaniem leksykonu krytyczna analiza konkretnych zjawisk należących do spektrum kultury pamięci, a tym bardziej — rewizja utrwalonych narracji, wzmacnianie przeciw-pamięci. Jednak dobieranie przykładów o neutralnym charakterze, niezaskakującym brzmieniu — przykładów należących zarazem do tej nie-neutralnej, często antagonistycznej przestrzeni, jaką jest pamięć — kryje w sobie niekiedy pułapkę konserwowania tych najbardziej utrwalonych bądź rozpowszechnionych, głównonurtowych wzorców pamiętania, wzmacniania ich hegemonii poprzez nadawanie im waloru oczywistości. Drobnym przykładem takiego działania mogłoby być na przykład wska-

zanie przemian polskiej pamięci po 1989 r. o „roli Armii Krajowej w powstaniu warszawskim” (s. 341) jako zjawiska szczególnie dobrze ilustrującego dynamikę pamięci magazynującej i funkcjonalnej — w ramach której „to, co w terażniejszości jest nieaktywne (zapomniane, wyparte i ocenzurowane), w przyszłości może się stać przedmiotem praktyk upamiętnienia i odwrotnie”. Króciutka wzmianka utrwala więc wrażenie, że AK (i powstanie jako takie) dopiero po transformacji 1989 roku pojawiła się na dobre w upamiętniających praktykach — wrażenie lansowane przez politykę pamięci Muzeum Powstania Warszawskiego, pomijające zaś skomplikowane dzieje pamięci powstańczej w okresie PRL, bynajmniej nieograniczające się do jej sekowania.

To drobny jednak przykład, nie zmieniający w żaden sposób zasadniczych zalet leksykonowych haseł, które pozwalają osadzić w konkretnie opisywane mechanizmy, a nieraz także umożliwiają rozpoczęcie pracy własnych skojarzeń i pamięciowych eksploracji. Bogactwo zagadnień i przykładów — nawet jeśli bardzo zwięzłe wprowadzonych — sprawia także, że niezależnie od sformułowanych wyżej niewielkich uwag ogólny wizerunek kultury pamięci, jaki leksykon kształtuje, zasadza się przede wszystkim na wpojeniu czytelnikowi kluczowego zrozumienia jej, by tak rzec, zwyczajności czy powszechności. Nie tylko ze sformułowanych definicji, ale i z sumy czytelniczych wrażeń wynika, że stanowi ona rodzaj kulturowego środowiska, w którym zanurzone jest nasze codzienne doświadczanie rzeczywistości; że nie jest odświętną akademią czy tematem elitarnym, ale splotem sytuacji i wydarzeń, i uświadamianych, i zupełnie przezroczystych, stanowiących warunki naszego działania we wspólnym (ludzkim) świecie. To kolejna wielka zaleta *Modi memorandi*, zdecydowanie pamięciologicznego *must have*, tomu otwierającego nowe możliwości polskim badaniom nad pamięcią.

Na koniec jeszcze nieco szczegółarskich zastrzeżeń, z całą świadomością, że wynikają one z czytelniczego profilu i że w efekcie każdej lektury mógłby powstać nieco inny ich zestaw. Świętego Augustyna trudno uznać za „twórcę” przestrzennych metafor pamięci (s. 206) w obliczu przywoływanej w wielu miejscach leksykonu starożytnej tradycji mnemotechnicznej wraz z legendą o Symonidesie z Keos. Podanie przykładu Güntera Grassa jako przedstawiciela niemieckiego „pokolenia pomocników służby przeciwlotniczej”, „sceptycznych” wobec II wojny w odróżnieniu od troszkę starszego „pokolenia winnych, młodych żołnierzy” (s. 374) nie wydaje się najszcześniejsze bez wspomnienia o ujawnionych w ostatnich latach kontrowersjach jego biografii. W hasło „postpamięć” uderza brak wzmianki o *Mausie* Arta Spiegelmana, ewidentnie najistotniejszej inspiracji teorii Marianne Hirsch, znakomitego przykładu tekstu, który oddolnie projektuje silny teoretyczny koncept. Nieprzyjemnym lapsusem jest wzmianka o z a b i j a n i u [podkr. M.K.] Niemców wycofujących się z tzw. ziem zachodnich jako przykładzie dotykającego ich „społecznego

ostracyzmu” (s. 438). Proustowska magdalenka to niekoniecznie „cytrynowe ciastko” (s. 555) — dodatek soku z cytryny nie jest w przepisie obowiązkowy, a tekst *W poszukiwaniu straconego czasu* nic o jego posmaku nie wspomina. Wreszcie, na subiektywnej liście haseł, z których brakiem w *Leksykonie* trudno mi się pogodzić, umieściłabym — oprócz dotyczących wspomnianej kultury gier i Internetu — przede wszystkim „gadżety” pamięciowe (mogące znamionować szeroki, rzadko poruszany w tomie problem komercjalizacji upamiętnień), „mikrohistorie” oraz „widma” (mimo kilkunastu wzmianek o Derridzie — zasadniczo nieobecne, podobnie jak w ogólności metaforyka nawiedzania, niesamowitości, duchów używana przecież nieraz do oddawania zupełnie tu-światowych pamięciowych doświadczeń). W hasle „trauma” uwzględniłabym natomiast koniecznie wyjaśnienie funkcjonującego w wielu tekstach, a nie zawsze czytelnego skrótu „PTSD” (syndrom posttraumatyczny), osobno zamieszczając do niego odsyłacz.